GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 246 i 247.

Dnia 21go Maja 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

MOWA KSIĘCIA WŁ. CZARTORYSKIEGO

W ROCZNICĘ 3 MAJA.

Podobno dzienniki wiedeńskie wielką wagę przypisują mowie, jaką książę Wł. Czartoryski przeczytał 3 maja b. r. na rocznem posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Dzieniki czeskie zżymają się zaś na nią i grożą zerwaniem wszełkich stósunków z Polakami, jeżeli ci trzymać się będą programu w tej mowie wyłożonego. Do prawdy nie ma za co. Książę Wł. Czartoryski jest prawnym spadkobiercą swego ojca, ma wspaniały hotel w Paryżu, posiada znaczny majątek, powiększony szczęśliwemi spekulacyami za granicą, jest dożywotnim prezesem Towarzystwa historyczno-literackiego i szkoły wyższéj przy bulwarze Montparnasse, ale to wszystko nie daje mu jeszcze żadnego stanowiska w sprawie narodowéj polskiéj, a nawet galicyjsko-austryacko-węgierskiéj. Gdyby nie było innych powodów do nieprzywiązywania żadnego znaczenia do słów tego dziedzicznego dyplomaty, postępowanie jego w ostatniém powstaniu narodowém odjęłoby wszelkie złudzenia co do jego politycznego charakteru i rozumu. Jego to radom i wpływom na rząd narodowy winniśmy, że te same kłamliwe obietnice obcéj pomocy, które nas w 1831 roku rozbroiły, najzgubniejsze skutki powstaniu 1863 sprowadziły. Pod jego to przewodnictwem widzieliśmy zmarnotrawienie ważnych zasobów powstańczych, doprowadzone do gorszących rozmiarów w owych kancelaryach dyplomatycznych, w owych marynarkach hiszpańsko-tureckich, które się stały jedną z najsmutniejszych kart naszych publicznych dziejów. Kraj to wie, kraj za to okropnie pokutuje, i dla tego radom księcia Wł. Czartoryskiego wierzyć nie może.

W 1863 r. książę Wł. Czartoryski radził nie rozlewać naprózno krwi ale ufać w zbrojną interwencyą Francyi; dziś powiada: "zamiast daléj prowadzić politykę uczuciową, zamiast liczyć na współczucia dalekie i bezpłodne," zwróćmy się do naszych bezpośrednich sąsiadów, do naszych naturalnych sprzymierzeńców, to jest do Węgrów i Austryaków. Niegdyś, kiedy cała Polska szła za Napoleonem I, ojciec księcia Wł. Czartoryskiego ciągnął kraj za sobą do Moskwy, pod chorągiew cara Alexandra I, jako jedynego oswobodziciela Polski; w 1831 roku zbawienie nasze miało spoczywać w rękach Francyi i Anglii; w 1863 od wdania się rządu francuzkiego w naszą sprawę miał zależeć los powstania; dziś znowu mamy się zwrócić do Austryi, do niéj się przywiązać "jak jeden mąż" i ją najprzód zbawić, a nasze własne zbawienie przyjdzie już samo. I to ma być polityka, wyrażając się językiem poznańskim, pozytywna, to się nazywa "nie liczyć na sympatye dalekie i bezpłodne."

Darmo, mimo bardzo zręcznych wywodów, zdradzających w mowie 3 maja wprawne w dyplomatyczną szermierkę pióro teraźniejszego poddyrektora spraw zagranicznych w kanclerstwie austryackiém, widzimy że polityka dziedziczna Czartoryskich będzie zawsze chwiejną, okolicznościową; raz moskiewską, drugi raz anglo-francuzką, potém austryacką—ale nigdy polską. Tam gdzie nie ma zasady, gdzie nie ma myśli, tylko interes familijny, tam nie może być jednéj niezmiennéj i narodowéj drogi postępowania.

Książę Wład. Czartoryski potępia politykę uczuciową (politique de sentiment), a zarazem dodaje: "Jakkolwiek "jesteśmy słabi i pokaleczeni tylu ciosami przeciwności, "opatrzność zachowała nam szczytne miejsce na scenie "świata, rolę z któréj powinniśmy być dumni." Nakazuje nam podnieść dzisiaj w części to samo dzieło, które miał do spełnienia nasz świetny Sobieski; dziś jak temu dwa wieki mamy utrzymywać i bronić monarchii austryacko-węgierskiéj. Nie wiemy, coby powiedział Sobieski, gdyby po dwóch wiekach strasznego doświadczenia kazano mu drugi raz zbawiać Austryą. Prawdopodobnie stanęłyby mu przed oczyma wszystkie zbrodnie Austryi, spełnione na Polsce do współki z Moskwą i Prussami; jego prawa dusza zatrząsłaby się z oburzenia na samą myśl poddania losów ojczystych chytréj, obłudnéj i zdradzieckiéj polityce, która przez wiek cały trzymała znaczną część Polski w szponach obydnego despotyzmu, a dziś jeszcze z takim uporem odpycha najskromniejsze nawet żądania Galicyi. Sobieski powiedziałby zresztę księciu Wł. Czartoryskiemu, że nie rozumie wcale myśli, jaka przewodniczyła wiekopomnéj wyprawie pod Wiedeń. Wtenczas nie o Austryą chodziło. "Królu, zbaw chrześciaństwo!" wołano zewsząd i naród polski obronił chrześciaństwo, cywilizacyą od jarzma na ówczas barbarzyństwa muzułmańskiego, tak jak dzisiaj walczy za chrześciaństwo i cywilizacyą przeciwko spadkobiercom mongolskiéj drapieżności. Polska więc, idąc na odsiecz Wiednia w 1682 roku, miała wyższą mysl, wyższy cel do spełnienia jak zbawienie Austryi, szła za natchnieniem geniuszu swego pod chorągwią, na któréj już wtenczas napisaném było "za naszą i waszą wolność."

Książę Wł. Czartoryski posuwa się jeszcze daléj w swoim zapale austryackiego patryotyzmu, aż do wyrzeczenia jednéj z tych herezyj anti-narodowych, przeciwko którym sumienie każdego Polaka zaprotestować musi. "Każden "rok, powiada ten zagadkowy dyplomata, utwierdza nas "w przekonaniu, że dotąd nasza przyszłość związana jest nieodwołalnie z przeznaczeniem monarchii habsburgskiéj." Wolno mu wiązać swoją i swojéj familii przyszłość z kim mu się podoba, to jego rzecz; ale naród polski, dopóki tylko żywić będzie słuszne prawo do niepodległego bytu, nie odda się w dobrowolne nikomu, a tém bardziéj jednemu z jego najstraszniejszych wrogów w przeszłości. Cóż to jest monarchia Habsburgów? Jestże to naród jednolity, którego dzieje stanowią rękojmią

na przyszłość? Monarchia Habsburgów to dynastya oparta na milionie bagnetów i na dwóch milionach urzędników. J j młodziutki zwrót ku liberalizmowi, zmuszony ciężkiemi klęskami Solferino i Sadowy, kołysze się nieustannie pomiędzy wspomnieniami utraconéj powagi w Niemczech i pokoju wewnętrznego utrzymywanego za pomocą militaryzmu, biurokracyi i jezuitów. Gdzież są czyny któreby dowodziły, że monarchia austryacka chce zmazać zbrodnią rozdziału Polski? Gdzie rękojmia, że teraźniejsze swobody przyznane Galicyi i innym narodowośćiom monarchii przeżyją pierwszą lepszą próbę krytyczną, których Austrya z natury swojéj ma wiele przed sobą? Może w konstytucyi? Ależ ta wyrosła z prawa wyborczego ustanowionego na wyłączną korzyść żywiołu niemieckiego. Może minister rodak albo spodziewany namiestnik rodak? Ależ to są tylko blichtry rzucane w oczy łatwowieruym; ministrowie i namiestnicy rodacy nie potrzeby ludów wyobrażają ale interesa dynastyi, która ich powołuje do rządu i dopóty trzyma dopóki się nie zużyją w usługach dynastyi. Po kilku latach prób, macań, przewrotów wszelkiego rodzaju monarchia Habsburgów nic więcéj nie ma do pokazania ludom jak ugodę z Węgrami. Cała Przedlitawia pozostaje w chaosie, w zawieszeniu pomiędzy niezliczonemi kombinacyami, które wszystkie razem wzięte mają jeden cel, wynaleźć środek ażeby "wilk był syty i owca cała."

Książę Wł. Czartoryski wynalazł ten środek, albo raczéj dostał go zapewne w podarunku od poddyrektora rodaka w kanclerstwie austryackiém, a tym środkiem jest: poświęcić prawa małych prowincyj, ugodzić się z Czechami, a jeżeli ta ugoda pokaże się niemożliwą, stanąć na trójnogu galicyjsko-węgiersko-niemieckim i przeprowadzać dalej "ideę téj nowéj Austryi, tego cesrrstwa wchodniego (Oestreich), którego przeznaczeniem jest łączyć węzłem wspólnéj wolności i dla wspólnéj obrony rozmaite rasy, zamieszkujące tę część Europy." Małéj rzeczy potzeba ażeby się ten środek udał: potrzeba ażebyśmy my Polacy zgodzili się na program spadkobiercy królestwa de facto i bronili go "jak jeden mąż." Wtenczas "przyśpieszymy jego urzeczywistnienie i oszczędzimy Austryi wiele bolesnych i niebezpiecznych prób." Ależ książę Wł. Czartoryski wiedzieć powinien, że bronienie jego programu "jak jeden mąż" jest bardzo naturalném niepodobieństwem z téj prostéj przyczyny, że nie jest polski ale austryacki, że zapomina o ważnéj roli, jaką Polska zajmuje w Słowiańszczyznie. Prawda, że zbyt jesteśmy słabi ażebyśwy mogli rywalizować z Moskwą w celu pozyskania Słowian szukających przede wszystkiém materyalnéj siły. My walczymy w imieniu prawa i wolności, a Moskwa ma krew i mienie uciśnionego ludu do rozdzielenia pomiędzy tych, którzy idą za jéj ciemną gwiazdą. Ona panuje, a my w niewoli. Prawda, że nie możemy mieć nic wspólnego z tymi którzy jeżdżą do Petersburga i do Moskwy po hasło do wspierania planów moskiewskich. Prawda także, że nam sumienie zabrania podnosić i wspierać parafiańskie autonomie, które polityka rass wynajduje na osłabienie historycznych i zasłużonych indywidualności. Ale nie mniéj prawdą jest, że w sferze, jaką nam nakreślił obecny stan Austryi, winniśmy podać bratnią dłoń ludom słowiańskim i pokazać im tym sposobem, że naprzeciwko idei carskiśj zgniecenia wszystkich w jednym moździerzu wszechmoskwicizmu, stoi idea przyszłego oswobodzenia, idea polska federacyi słowiańskiéj, mieszczącéj w swoich braterskich szrankach i te ludy innych szczepów, których wiekowe dzieje są wspólne słowiańskiéj rodzinie. Gdybyśmy tego ważnego zadania nie dopełnili, gdybyśmy opuścili politykę stałych i niezmiennych zasad, a poszli za głosem księcia Wł Czarioryskiego i nie monarchią Habsburgów naginali do potrzb ludów, ale łosy i swobody tychże ludów zależnemi czynili od interesów cesarswta austryackiego, natenczas Moskwa nie miała by prawnego przeciwnika, zostałaby oswobodzoną w dalszym rozwoju panslawizmu. Przeciwnie zaś, trzymając się wiernie naszéj narodowéj polityki, to jest upominając się o te same prawa dla innych ludów słowiańskich, które dla siebie zdobyć pragniemy w tymczasowém stanowisku naszém pod panowaniem Habsburgów, zdobywamy sobie naturalnych sprzymierzeńców, moskiewską propagandę osłabiamy, a nawet Austryi dopomagamy, o ile ta na drodze trwałéj zgody z ludami pod jéj władzą zostającemi żyć pragnie. Dziś Moskwa, po za szalonym celem zamordowania narodowosci polskiéj, niczego z większą chciwością nie oczekuje jak rozpadnięcia się Austryj. Otóż trzymając się z jednéj strony zasady: "nie rób tego czego nieprzyjaciel twój pragnie," a z drugiéj widząc, że pod dzisiejszemi rządami Austryi możemy wzmocnić siły nasze przez swobodną wewnętrzną pracę, nie ma powodów, któreby nas skłaniały do systematycznéj walki przeciwko monarchii austro-węgierskiéj, ale się zgodzić nie możemy z księciem Wł. Czartoryskim, ażeby los Polski nierozerwalnie związ nym był z losem Austryi, a następnie, ażebyśmy dla idei obcego państwa prawa bratnich ludów poświęcali. Tego nam nie pozwala ani godność narodowa ani stanowisko, jakie Polska zajmuje między ludami słowiańskiemi, a widząc jakiego przyjęcia doznała mowa księcia Wł. Czartoryskiego w krajowéj prasie polskiéj, przekonani jesteśmy, że jego teraźniejszy program polityczny poparcia nie znajdzie po za gronem Towarzystwa historyczno-literackiego i dzisiejszych figur rządowych monarchii austryackiéj.

KRONIKA KRAJOWA.

Kamieniem próbierczym, że ministerstwo hr. Alfreda Potockiego dąży szczerze do urządzenia Przedlitawii na podstawie układu federalnego i wyrzekło się całkowicie systemu centralizacyjnego, byłoby doprowadzenie ugody z Czechami do skutku. Czesi wymamagają: uznania prawa publicznego czeskiego w składzie austryacko-węgierskim; zniesienia reichsratu; naznaczenia w jego miejsce delegacyi przedlitawskiéj do traktowania tak spraw przedlitawskich jak dotyczących całego państwa; utworzenia ministerstwa krajowego gwarannjącego autonomią kraju;—czyli jedném słowem, Czesi żądają przyznania im takiego stanowiska w monarchii austryackiéj, jakie przyznane zostało Węgrom. Gdyby rząd przedlitawski zgodził się na zadosyćuczynienie tych żądań czeskich, uzyskanie ustępstw sformułowanych w rezolucyi galicyjskiéj, czyli wyrobienie dla Galicyi takiego stanowiska w Przedlitawii, jakie Węgrzy przyznali Kroatom, nie ulegałoby najmniejszéj trudności. W Pradze więc rozstrzygały się losy autonomii galicyjskiéj. Czuł to silnie najgłębszy polityk galicyjski Fr. Smolka, kiedy udał się do Pragi, aby być obecnym przy konferencyach i wagę swego zdania i swego wpływu dorzucić na szalę ważących się interesów czeskich. Zdawało się rzetelnym i politycznym być krokiem ze strony hr. Potockiego, że przed ogłoszeniem swego programu, rozpoczął naprzód w Wiedniu rokowania z kilkoma czeskimi mężami zaufania a w końcu udał się do Pragi, aby porozumieć się na miejscu z naczelnikami wszelkich czeskich partyj. Ale pokazało się, że hr. Potocki nie dla tego wchodził w porozumienie z Czechami, aby dowiedzieć się osobiście, jakie są ich słuszne i stanowcze żądania, i stósownie do nich program ułożyć, ale próbować, czy za pomocą swego polskiego imienia nie potrafi ich namówić do uznania centralizacyjnéj konstytucyi grudniowéj i obsyłania reichsratu przez bezpośrednio wybranych delegatów. O ile można z dotychczasowych, niedokładnych jeszcze doniesień sądzić, Czesi o tyle okazali się względnymi dla naszego rodaka ministra, że przedstawiente punktów swojéj deklaracyi od-

łożyli na czas późniejszy. a tymczasem przystawali na obsyłanie sejmu czeskiego, jeżeliby dotychczasowy został rozwiązany, a wybór nowego zarządzono na podstawie zreformowanéj ustawy wyborczéj, przyjmującéj za zasadę równouprawnienie obu narodowości, Gdy Niemców w Czechach jest 1,646,000, w Morawii 483,000, a Czechów w Czechach 4,046,000, w Morawii 1,353,000 czyli 5 Czechów na 2 Niemców, weszłoby na podstawie równouprawniającéj ustawy wyborczéj do sejmów Czech i Morawii na każde 40 posłów niemieckich 100 posłów czeskich. Lecz gdy opozycya czeska niczém nie dała poznać, że odstąpi od punktów swojéj deklaracyi, a przyłączenie się partyi czesko-szlacheckiéj do partyi deklarantów było tylko zapowiedzią, że Czesi z większą jeszcze siłą i determinacyą niż dotąd będą obstawać przy swoich wymaganiach, hr. Potocki nie mógł się łudzić najlżejszą nadzieją, że zdoła ich namówić do uznania konstytucyi i obesłania reichsratu, i zaniechał rokowań z nimi nim jeszcze takowe na prawdę rozpoczął. Że w Wiedniu wcale nie wierzono w ugodę z Czechami i od dawna powzięto postanowienie wyjątkowego względem nich postępowania, widać z przygotowanych programów, dekretów i depesz, które ogłoszono, nim jeszcze hr. Potocki zdołał otrzepać z siebie kurz z podróży czeskiéj.

W tych pismach urzędowych najprzód kanclerz państwa zawiadamia agentów przy dworach zagranicznych, że program nowego rządu przedlitawskiego zamierza uwolnić się od zmian przez reprezentacyą opartą na bezpośrednich wyborach, która zaspokoi życzenia ludów w obrębie granic grudniowéj konstytucyi: że reichsrat i wiele sejmów prowincyonalnych mają być rozwiązane, a nowe wybrane przez powszechne głosowanie; że nowym sejmom poddany będzie plan rozszerzenia ich attrybucyj, które muszą być zatwierdzone przez reichsrat; że w téj samej chwili sejmy wezwane będą do zatwierdzenia bezpośrednich wyborów do reichsratu na podstawach liberalnych; że wyższa izba reichsratu wzmocnioną będzie przez wybór pewnéj liczby członków przez prowincyonalne sejmy; że w razie jeźliby prowincyonalne sejmy nie chciały zatwierdzić zaproponowanego prawa wyborczego, rząd uważać się będzie konstytucyjnie upoważnionym zarządzić bezpośrednie wybory; że nie miano zamiaru zwoływać zgromadzenia notablów dla porozumienia się z różnemi ludami przedlitawskiemi ale uważano za dostateczne zasięgnąć zdania naczelników partyj. Trzy dekreta zaś rządu przedlitawskiego: rozwiązują reichsrat; rozwiązują sejmy prowincyonalne, z wyjątkiem sejmu czeskiego; i zarządzają bezpośrednie wybory na posłów do nowego reichsratu.

A więc nie tylko wszystko zostanie jak dawniéj ale wiele zmian nastąpi na gorsze. Reichsrat nowy zostanie więcéj zcentralizowanym i będzie jeszcze mniéj uwzględniać rezolucye sejmów prowincyonalnych niż jego poprzednik. Sejmy prowincyonalne pozbawione swoich delegacyj, nie będą miały sposobności protestować przeciw lekceważeniu swoich uchwał. Rzeczywiście rząd przedlitawski uwolni się od głośnych upomnień o zmiany konstytucyjne a zawsze będzie sam czuł się konstytucyjnie upoważnionym do reformowania ustaw wyborczych w taki sposób, iżby mu zawsze dostarczały większości parlamentarnéj. I tak już dziś w Czechach pozostawia dawny sejm złożony w większéj połowie z przyjaznych sobie żywiołów, i dawną schmerlingowską ustawę wyborczą, bo ta zaręcza mniejszości niemieckiéj przewagę nad większością czeską, a w Galicyi zamierza wprowadzić powszechne głosowanie, aby zmniejszyć liczbę dotychczasową niezależnych od rządu posłów. Rząd przedlitawski może się spodziewać, że nie zgodziwszy się z Czechami, potrafi drobnemi i pozornemi ustępstwami ująć sobie Galicyan. ale Galicyanom nie wolno wierzyć, że rząd, który nie uczynił zadość słusznym żądaniom bratniego ludu, zatwierdzi ważniejsze punkta ich rezolucyi, lub drobniejszych ustępstw, które im udzieli, nie cofnie.

Dopóki toczyły się układy z Czechami, uwaga Galicyi bardzo właściwie zwróconą była ku Pradze. Gdyby bowiem, jak to już raz powiedzieliśmy, układy z Czechami przyszły do skutku, wypłynęłoby z tych układów autonomiczne urządzenie Galicyi na wzór Kroacyi jako proste następstwo, bez żadnych z jéj strony trudów. Pomimo to Galicyanie nie poprzestali na biernem oczekiwaniu. Najprzód zwołani przez prezesa ostatniéj delegacyi galicyjskiéj, p. Grocholskiego, delegaci rad powiatowych zebrali się w liczbie 68 na walne zgromadzenie do Lwowa i na przypadek rozwiązania sejmu krajowego, co właśnie dziś nastąpiło, dla kierowania przyszłemi wyborami postawili aż dwa komitety przedwyborcze: jeden na wschodnią część Galicyi, do którego wybrali dr. Smolkę, dr. Euzebiusza Czerkawskiego, Franciszka Bałutowskiego (mieszczanina lwowskiego), dr. Frenkla (żyda), Grocholskiego, Kornela Krzeczunowicza, Smarzewskiego i Jakóba Wiktora; drugi na zachodnią Galicyą, złożony z hr. Piotra Moszyńskiego, ks. kanonika Górnickiego, dr. Samelsona, dr. Hoszarda, dr. Bauma, dr. Zyblikiewicza, dr. Dietla i hr. Miecz. Reya. Zgromadzenie delegatów powiatowych nie przepisało dla komitetów przedwyborczych żadnego programu, żadnéj instrukcyi, coby oczywiście przechodziło zakres tego ciała, ale za to wybrało ludzi politycznych, używających dość powszechnego zaufania w kraju, co dobrze uczyniło. Pod względem stronnictw, członkowie komitetów należą częścią do rezolucynistów, częścią do smolkistów, a częścią do niezawisłych. Mameluków i Stańczyków wcale nie wybrano. Ponieważ reprezentantów miast, które posłów wybierają, nie było na zgromadzeniu, uchwalono aby kierunek wyobrów w tych miastach oddać osabnym komitetom przedwyborczym.

— Powtóre trzy galicyjskie stowarzyszenia polityczne zjednoczyły się razem dla ułożenia wspólnego programu żądań autonomicznych i połączenia sił dla tém skuteczniejszego popierania ich i wyjednania dla nich uznania od rządu przedlitawskiego. Jakeśmy to powiedzieli w poprzednim numerze, myśl do tego zjednoczenia podało krakowskie koło polityczne. Otoż po długich rokowaniach wysłannicy tego koła zgodzili się z pełnomocnikami lwowskiego towarzystwa i mameluków na wspólne punkta, które bardzo podobne są do punktów rezolucyi, jaką sejm galicyjski dwukrotnie uchwalał ale nadaremnie w Wiedniu do zatwierdzenia przedstawiał, Lecz nie podoba nam się atrykuł drugi tego paktu, który tak opiewa: "Każde ze stronnictw, które się na powyższy program zgodziło, zachowuje sobie zupełną swobodę w wyborze prawnych środków do przeprowadzenia powyższego programu, i żądania takiego ustroju téj połowy monarchii, jakiby według jego uznania najlepiéj ubezpieczał określony powyżéj samorząd." Paragraf ten całą ugodę czyni płonną i bezowocną. Na artykuły rezolucyi, od dawna powszechna była w całym kraju zgoda. Nie przypisujemy zatém żadnéj zasługi zjednoczonym stronnictwom, że je do swego programu przyjęły i na nie się wspólnie podpisały. Głównie szło o zgodzenie się na jeden sposób ich popierania. Powszechnie w sejmie i po za sejmem przyznano, że gdyby była w kraju jedność, sposób proponowany przez Smolkę nieobsyłania reichsratu, dopókiby rząd wiedeński nie zatwierdziłby rezolucyi, byłby najskuteczniejszy. Lecz trafność i niezawodność polityki Smolki wyniósł nad wszelkie powątpiewanie przewrót, jaki w Przedlitawii sprawiło samo wystąpienie delegacyi galicyjskiéj z reichsratu. Odrzucić na bok środeczki i sposobiki partykularne, a wspólnie, jednozgodnie, powszechnie uznać i poprzeć politykę Smolki jako jedynie prowadzącą do celu, oto co trzeba było zrobić jednoczącym się stronnictwom galicyjskim. Tém potrzebniejszym naglejszym jest ten krok dziś, kiedy rząd wiedeński odrzucił zgodę z Czechami i przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów wymierzył cios śmiertelny autonomiom krajowym. Na żarty, jakie sobie hr. Potocki stroi z notablami galicyjskimi w Wiedniu, kraj powinien odpowiedzieć postanowieniem poważném, że od żądań swych nie odstąpi.

— Mowa austryacka Wł. Czartoryskiego, którąśmy powyżéj z naszego emigracyjnego stanowiska ocenili, znalazła w dziennikarstwie polskiém Galicyi i Księstwa Poznańskiego ogólne, choć zbyt łagodnie wyrażone potępienie. Na szczególną uwagę zasługuje poważne o téj mowie zdanie szanownego prezesa lwowskiego towarzystwa demekratycznego, Franciszka Smolki, wypowiedziane w liście otwartym, z którego wiedeński *Vaterland* podaje następujący wyjątek:

Żałuję księcia, że się tak nadzwyczajnie skompromitował, dotąd bowiem był dla mnie osobistością sympatyczną, właśnie dla swéj skromności. Teraz nie tylko że się pozbył téj zalety ale muszę mu nawet wprost odmówić rozsądnego pojmowania narodowego ducha polskiego i najniezbędniejszych warunków możliwéj i zadowalniającéj organizacyi monarchii austryackowęgierskiéj.

Właściwie nie można od księcia żądać dokładnéj znajomości stósunków austryackich, ponieważ zawsze przebywał za granicą a dopiero od niedawna wszedł w skład węgierskiéj izby panów. Tak więc Austrya jest dla niego terra incognita, a że tak jest rzeczywiście, tego najlepiéj dowodzi ostatnia

Jego mowa. W tym względzie powiedzmy mu tedy przede wszystkiém : Si tacuisses, philosophus mansisses.

Ale jeżeli już zresztą kiążę tyle niczém nieuzasadnionéj miał zarozumiałości, że przemawiał w imienlu narodu polskiego albo w imieniu Galicyi, to nie powinien był przecież, jak to uczynił, tak dalece targnąć się na ducha polskiego narodu—nie powinien był znieważać najświętszych uczuć i praw *narodu czeskiego*, który przez usta legalnych reprezentantów i najlepszych swych synów żąda uznania nieprzedawnionych praw swoich—nie powinien był znieważać Polaków wezwaniem do przymierza z Niemcami w celu pognębienia współplemiennych swych braci; musiał on przecież wiedzieć, że Polacy tylko w sprawie wolności i w celu oswobodzenia uciśnionych z drugimi się łączą —nie powinien był przeto potępiać *idei federalistycznéj*, jedynéj idei politycznéj, któraby zdolną była do pojednania zwaśnionych ludów, a na mocy wewwętrznéj swéj prawdy i moralności—pomimo słów księcia—uporządkuje nie tylko państwowe stósunki Austryi ale i całego ucywilizowanego świata.

W jednym wszakże względzie może ta mowa wielkie przynieść korzyści : Kiedy już bowiem książę tém samém zakończył swoją karyerę, zapewne tedy nikomu więcéj nie zmąci spokoju, jeżeliby mu znowu kiedykolwiek przyjść miało do głowy przepisywać któremu z państw sposób uregulowania swych stósunków...

Wiedeń, 12 maja 1870. Smolka.

— Położenie materayalne ludu wiejskiego w Galicyi opłakane. Wyzwolony z poddaństwa i uwłaszczony, popadł się w ręce lichwiarzy, którzy, wysysając z niego wszelki grosz ciężko zapracowany, nie tylko nie dają mu się wznieść do lepszego bytu ale pogrążają go w co raz większą nędzę i grożą wywłaszczeniem. Według dat statystycznych zebranych przez dyrekcyą galicyjskiego banku włościańskiego, własności włościańskie w Galicyi zadłużone są w sumłe 35 milionów guldenów, od któréj placą w przecięciu okołn 60 od sta rocznie. Są i takie długi, za które wierzyciele biorą po 100, 200 i 500 procentu. W Żołkiewskiém w Rzeczycy jeden gospodarz od 400 guldenów pożyczki płaci wierzycielowi swemu tygodniowo 16 guldenów prowizyi, co na rok wynosi 832 guldenów. Dwadzieścia milionów płaconych rocznie przez lud galicyjski lichwiarzom, to ciężar przeważający o wiele wartość zniesionéj pańszczyzny. Aby lud galicyjski wyzwolić z pod tego nowego jarzma, zawiązał się przed dwoma laty bank włościański. Lecz podawany przez niego ratunek ludowi jest bardzo podobny do brzytwy, któréj tonący się chwyta. Bank ten bowiem nie tylko pożycza włościanom pięniądze na niesłychanie wysoki procent, 12 od sta, ale przywiązuje do udzielenia pożyczki uciążliwe warnuki, i tak : żąda od pożyczających najprzód ażeby przystąpili do zakładu, za co odciąga im 10 guldenów z każdych wypożyczonych 100 guldenów; powtóre każe im się assekurować, co razem ze stemplami i innemi opłatami wynosi drugie 10 guldenów; w końcu nie wypłaca pożyczki w gotówce, ale daje listy zastawne, na których kursie pożyczający traci znowu 10 guldenów—tak że pożyczający za każde 100 zaledwo 70 guldenów do rąk dostają. Nie 12 więc, ale 20 procentu płacą włościanie zaciągający pożyczkę w banku włościańskim. Pomimo tak wysokich procentów, instytucya ta przyjęła się i rozwija. Nic w tém dziwnego. Z dwojga złego lud wybiera mniejsze. Zamiast udawać się do lichwiarzy po pieniądze i płacić im 60 pct., woli starać się o pożyczkę w banku włościańskim, gdzie płaci także lichwiarski, ale w porównaniu o wiele mniejszy procent. Z ogłoszonych przez bank rachunków pokazuje się, że w r. 1869 do 46 filij rozrzuconych po całym kraju zgłosiło się 6693 gospodarzy, którym pożyczono 1,467,365 złr. Jakkolwiek chłopi wysokie procenta opłacają, bank jednak nie wzbogaca się. Przyczyną tego zcentralizowana i skomplikowana administracya, która nader jest kosztowna. Prócz 36 urzędników w zarządzie centralnym, funkcyonnje 46 nrzędników na prowincyi. Wydatki zatém na administracyą pochłonęły 70,000 guldenów, tak że tylko 18,199 guldenów zostało zyskn. Z zysku tego, według statutów, odłożono 30 pct. do funduszu rezerwowego, 6 pct. przeznaczono dla rady zawiadowczéj co wyniosło zaledwo 1060 guldenów, 4 pct. dla dyrekcyi, 6 pct. dla urzędników, 4 pct. na emeryturę, a 50 procent czyli drugą polowę całego zysku na dywidendy i superdywidendy. Jakkolwiek przy warunkach uciążliwych, pod jakiemi bank włościański zamierzył nieść pomoc ludowi dla wyrwania go z rąk lichwiarskich, nie było podobieństwa, ażeby wstrętni dla powszechności polskiéj założyciele téj instytucyi zyskali sobie wziętość u ludu, któréjby mogli użyć na szkodę kraju, to dziś wszelkie pod tym względem obawy okazały się zupełnie płonnemi. Bank włościański jest bowiem w rękach polskich, większość jego kierowników i urzędników jest narodowości polskiéj, cała manipulacya wewnętrzna odbywa się po polsku, język urzędowy jest polski i tylko w stósunkach ze stronami używa zarząd języka takiego, jakiego strona używa. Na walném zgromadzeniu delegatow, któremu przewodniczył książę Jabłonowski i którego referentami byli pp. Ławrowski i dr. Zbyszewski, rozprawy toczyły się także w języku polskim, tylko jeden p. Ławrowski przemawiał po rnsku. Lecz aby bank włościański zrobić popularnym, rzeczywiście dobroczynnym, nie dosyć było go spolszczyć, potrzeba jeszcze urządzenie jego uprościć, koszta administracyi zmniejszyć, nicpotrzebne i przewlekające formalności usunąć, a nadewszystko zniżyć przynajmniéj o połowę stopę procentową. Jakoż na walném zgromadzeniu delegatów banku, których się zebrało około 50 z różnych stron kraju, między którymi było jednak bardzo mało włościan, —co nie świadczy o wielkiéj popularności banku u ludu wiejskiego—głównie ponodszono skargi przeciw zarządowi centralnemu z powodu zwłoki, jakiéj w udzieleniu pożyczki doznają ci co się o nie starają, i żądano najusilniéj zniżenia stopy procentowéj. Najżywotniejszego warunku i najpewniejszéj rękojmi bankowi włościańskiemu do jego trwałości i powodzenia sam lud dostarczył przez regularne i punktualne spłacanie rat pożyczki. Z końcem roku zaległości wynosiły tylko 757 guldenów. Gdzie taka jest rzetelunść ze strony dłużników, tam w wierzycielach musi się obudzić największa ufność. Jeżeli więc teraźniejszy bank włościański nie zniży stopy procentowéj, to znajdą się inni kapitaliści, co to uczynią. Pewnikiem jest bowiem w świecie finansowym, że kapitaliści na tém mniejszych poprzestają procentach, im większe widzą bezpieczeństwo dla swoich kapitałów i im silniéj zaręczona im wypłata prowizyj.

— Dokucza nie mało Galicyanom kwestya ruska, podniecana z jednéj strony przez agentów moskiewskich, z drugiéj przez centralistów wiedeńskich chcących w mętnéj wodzie ryby łowić. Agitacya moskiewska szczególnie rozpostarła się w unickiéj dyecezyi przemyskiéj, gdzie jest protegowana przez tamtejszy konsystorz. Młodzież szkolna unicka ma tam stać całkiem całkiem osobno i w otwartéj z młodzieżą obrządku łacińskiego pozostawać wojnie, używać tylko języka moskiewskiego, zmieniać swe nazwiska na moskiewskie, odbywać schadzki i zgromadzenia, na których przed portretem cara Alexandra z największym zapałem hymn "Boże cara chrani" i podobne mają być śpiewane. We Lwowie zaś zawiązuje się ruskie towarzystwo pod nazwą "Rada Ruska," którego celem ma być "obrona i ochrona praw narodu ruskiego," a środkami działania : rozprawy o sprawach politycznych na zgromadzeniach publicznych; wydawanie pism publicznych; adresy, petycye, memoryały; zgromadzenia ludowe, wpływanie na wybory; szerzenie oświaty między ludem ruskim itd. Podpisanymi założycielami towarzystwa są : poseł Kowalski, c. k. radzca sądu krajowego, doktor praw pan Dobrzański i c, k. urzędnik sadowy p. Kułaczkowski. Lecz myśl do założenia tego towarzystwa przywiózł z Wiednia ów jedyny delegat co do końca pozostał w reichsracie, ks. Guszalewicz, który otrzymał od centralistów polecenie, aby starał się w Galicyi wywołać jak najsilniejsze objawy życia narodowego Rusinów, gdyż to jest niezbędném do wzmocnienia życzliwych Rusinom centralistów, którzy jeżeli pragną centralizacyi u góry, są zarazem za rozbiciem na atomy narodowych całości z dołu Dla przecięcia wpływów propagandy moskiewskiéj na duchowieństwo unickie, powszechność galicyjska uważa jako główny środek zamianowanie księdza arcybiskupa Sembratowicza metropolitą lwowskim a ks. kanonika Stupnickiego biskupem przemyskim, i oczekuje tego kroku od stojącego dziś na czele rządów przedlitawskich ministra rodaka jako najważniejszéj przysługi, którą może oddać sprawie narodowéj. Zdaniem naszém jest to bardzo efemeryczny ratunek przed zmorą świętojurską. Nie minister wiedeński, choćby rodak, ale społeczeństwo polskie powinno samo w sobie znaleźć lekarstwo na tę chorobę. Dwa są do tego środki : jeden leży w oświacie ludu ruskiego, który natenczas przestania ulegać wpływom swoich księży, a drugi w rozbrojeniu ducha kastowego w samych popach i popowiczach przez podniesienie ich w szacunku społeczeńskim, przez otwarcie im na oścież przystępu do towarzystwa polskiego i nie dawanie im nawet gestem poznać że się uważa ich za upośledzonych. Ale do tego potrzeba aby samo społeczeństwo polskie przejęło się nawskrós duchem braterstwa. Tak, tylko demokracya szczerze zastósowana i przenikająca do rdzeni żywota narodowego może nas wyleczyć z niemocy szlacheckiéj i zrodzić jednolitość nieprzystępną dla wszelkich poduszczań i knowań zewnętrznych.

— Tak samo pojęta i w życie wprowadzona demokracya może jedynie wyleczyć schorzałe społeczeństwo galicyjskie z drugiéj jeszcze choroby, to jest z choroby żydowskiéj, któréj przyczyny nie można odnieść ani do agitacyi moskiewskiéj ani do intrygi centralistów wiedeńskich. Że ta choroba rodzima trapi jeszcze społeczeństwo galicyjskie, dowodem są świeże burdy lwowskie, które jeden z tamtejszych korespondentów opisuje w następny sposób : "Napady na żydów stają się we Lwowie niestety znowu co raz częstszemi. Wybijanie okien w bóżnicach i mieszkaniach prywatnych żydowskich jest dziś najprzyjemniejszą pospólstwa lwowskiego rozrywką. Jak w niedzielę (1 maja) tak i 8 maja przyszlo do wybryków bardzo gorszących, tak że policya siły zbrojnéj użyć musiała dla przywrócenia porządku. Dnia 8 maja wieczorem kilku parobków z klasztoru pp. Benedyktynek, wylazłszy na mur okalający klasztor, bawiło się czas jakiś wybijaniem okien w bóżnicy żydowskiéj w pobliżu leżącéj. Żydzi obnrzeni wezwali pomocy policyi i wojska. Patrol z kilkunastu żołnierzy złożony, zastawszy bramy klasztoru zamknięte, począł pukać i dzwonić, ale bezowocnie. Bramy klasztoru otworzyć nie chciano. Wtedy przyszło też do najbardziéj gorszącego zajścia. Żydzi tłumnie zgromadzeni rzucili się pod bramę i takową wyłamali. Na szczęście wydano owych parobków patrolowi i zapobieżono dalszym gwałtom, których rozpasane pospólstwo żydowskie w klasztorze gotowe się było dopuścić."

— W zaborze pruskim dobrowolna emigracya ludu polsklego do Ameryki już tak dalece się zwiększyła, że dzienniki polskie tam wychodzące nie mogą dłużéj tego wycieńczajacego siły nasze ruchu za nic nieznaczący uważać i poprzestawać na podawaniu o nim wiadomości z dzienników niemieckich, ale zmuszone się czują zajrzeć złemu w oczy i badać jego przyczyny. I tak korespondent z Białośliwia pisze do *Dziennika Poznańskiego*, że wychodźtwo do Ameryki nie przybrało w żadném z lat ubiegłych tak wielkiego rozmiaru jak w roku bieżącym, że najwięcéj emigruje ludzi z powiatów chodziezkiego i wagrowieckiego, tak że co najmniéj raz w tydzień można dostrzedz dziesiątki familij nieszczęśliwych szukających utrzymania za Oceanem. Zdaniem jego, bieda a nie co innego zmusza lud polski do wynoszenia się do Ameryki Opiera on to zdanie na zeznaniach uczynionych mu przez samych emigrujących. Oto te smutne zeznania :

Że wina emigrowania leży także w postępowaniu obywateli ziemskich, na to podaję fakta. Bywając bardzo często na dworcu kolei w Białośliwiu, widuję gromady ludzi emigrujących, załzawionych i przeklinających wszystko na czém świat stoi; i nie dziw: chłopek polski niechętny jest wędrowaniu i nawet na kilka mil od miejsca rodzinnego przesiedlać się nie lubi, a cóż dopiero mówić o wynoszeniu się do Ameryki. Nieraz to wzruszony łzami biednych tych ludzi, gawędzę z nimi i niejednego od nich się dowiaduję. Wczoraj np. szedł transport do Bremy i Szczecina. Godzinę pzzed odejściem pociągu przystąpiłem do kobiety, lat około 50 mającéj i zagadnąłem ją, widząc ją zapłakaną. "Mój panie drogi—odpowiedziała mi—na cóż się wam to przyda, słuchać naszéj biedy; wy nie wiecie, co nas boli, bo o tém nigdy wiedzieć nie chcecie; wy nie zaglądniecie do chaty biednego człowieka, który w pocie czoła na was pracuje, i nie troszczycie się o to, czy mu czego nie potrzeba. Ten człowiek przy oknie siedzący jest moim mężem, który przesłużywszy lat 35 w dobrach * do hr. ** należących, teraz w podeszłym wieku pozbawionym został chleba, i jedynie z tego powodu, że się widać nie podobał z wejrzenia panu * pełnomocnikowi w tych dobrach, Niemcowi, bo żadnéj winy mężowi memu zarzucić nie mógł. Nie dosyć Panie na tém. Przy obrachunku, który z mężem moim robił, odtrącił pan rządzca nam biédnym ludziom z zasług, najsprawidliwiéj nam się uależących, kilkanaście talarów i kazał mężowi podpisać oświadczenie, że zrzeka się wszelkich pretensyj do dóbr. *Niech ich Pan Bóg zasmuci, w czém się najbardziéj kochają!* (Własne słowa opowiadającéj.) Lecz jeszcze nie koniec mego opowiadania. My jedziemy na Bremen, a familia tuż obok siedząca, mąż z żoną i kilkorgiem dzieci, jedzie na Szczecin do Ameryki; pochodzą oni z tych samych dóbr, przesłużywszy także blisko lat 20, dzisiaj także wypędzeni, szukać będą w Ameryce chleba. Nie macie panie wyobrażenia, co się u nas dzieje; nie dosyć na tém, że nam na każdym kroku cudzoziemcy chleba odmawiają, lecz trzeba nam było doczekać, żeby Niemiec, na polskim chlebie siedzący, nam w imieniu polskiéj dziedziczki, krzywdę do Boga o pomstę wołającą wyrządzał. Tego samego co my, i inni doczekali się ludzie zasiedli od wielu lat w dobrach *. Nigdy nie myśleliśmy o wędrówwce do Ameryki, ale wstyd nas już dłużéj pozostać w tych stronach, boby nas ludzie palcami wytykali."

Zdumiałem na takie argumenta nieszczęśliwéj téj kobiety, poprosiłem ją o bliższe szczegóły, nazwiska, co sobie dla możliiwego użytku zanotowałem, a pożegnawszy wychodźców na drogę, ze zbolałém sercem wróciłem do domu, bo źle się u nas dzieje.

Rozwiązanie pytania, jak zapobiedz téj wędrówce, korespondent znajduje w stósunkach Pruss Zachodnich, gdzie chociaż lud jest mniéj przywiązany do ziemi, nikomu się nie śni o Ameryce. Bo, powiada, lud w Prussach Zachodnich materyalnie lepiéj stoi, niźli w Księstwie, obywatele o dobrobyt jego się starają, nie spuszczając strony materyalnéj z oka, zakładając biblioteczki, ludowe stowaszenia i spółki.

Inny korespondent z Szubińskiego, donosząc *Dziennikowi Poznańkiemu* o emigracyi ludu ze swojéj okolicy, tłómaczy jéj przyczyny jak następuje:

Emigrowanie wieśniaków do Ameryki i z naszego powiatu dość było znaczne. Jeżeli się do tego liczni ajenci przez namowy przy kieliszku przyczyniali, to też niewątpliwie przykładały się do emigrowania odezwy różnych agentur po dzienniku powiatowym dla naszego powiatu (Kreisblatt) w każdym niemal numerze wyrazistym drukiem szerzone. Na sejmiku powiatnwym dnia 20 kwietnia r. b. podał hr. Czapski z Słupca wniosek przez wszystkich panów sejmikującceh podpisany, aby odtąd i nadal publikacye takie w dzienniku powiatowym miejsca nie miały, gdyż właśnie w takich inseratach upatruje powiat przyczyny do tak licznego emigrowania do Ameryki. Przewodniczący sejmikowi landrat obiecał do życzenia tego się zastosować.

Redakcya *Dziennika Poznańskiego*, dadawszy do tych korespondencyi następujący wyciąg z *Magdeburger Ztg*:

Wychodźtwo tegoroczne do Ameryki odznacza się od zeszłorocznego tém, że pięć szóstych z ogólnéj liczby emigrantów opatrzonych jest w kapitał. Prócz tego znaczna ich liczba posiada wiadomości. Dotąd emigrowali po większéj części chłopi z Pomeranii, Pruss Zachodnich i Poznańskiego bez wykształcenia i pieniędzy. W tym roku opuszczają swe strony rodzinne przeważnie wykształceni rzemieślnicy.

poprzesteje ze swojéj strony na następujących kilku uwagach:

Według wiarogodnych zaręczeń obywateli z nad Noteci, z któréj to okolicy Księstwa głównie wieśniacy nasi emigrują do Ameryki, przyczyną złego bynajmniéj nie są powody wyłuszczone w korespondencyi z Białośliwia, ale głównie propaganda, jaką liczni ajenci rozrzuceni po wszystkich miasteczkach, w celu osobistego zysku, a może z innych donośiejszych powodów, których się można domyślić łatwo, szerzą między włościanami polskimi, obiecując im przy kieliszku wódki na targach i jarmarkach złote góry za oceanem.

Zaiste korespondent z Białośliwia nie zasłużył sobie na taką niegrzeczną odprawę za trud śledzenia przyczyn emigracyi u samego źródła, to jest w zeznaniach własnych emigrującego ludu. Tylko od ludu możemy się dowiedzieć o jego krzywdach, nieszczęściach, potrzebach i pragnieniach. Zresztą przyczyny podane przez korespondenta z Białośliwia dla wytłómaczenia wędrówki ludu polskiego do Ameryki wcale nie stoją w sprzeczności z powodami, którym obywatele z nad Noteci ten ruch przypisują, ale się na wzajem uzupełniają i objaśniają. Żadne namowy spekulacyjnych czy rządawych agentów nie potrafiłyby skłonić naszego ludu do puszczania się w świat obcy i nieznany, gdyby ten lud widział możność poprawienia swego losu na własnéj ziemi, do któréj jest przywiązany, od któréj ze łzami się odrywa. Lecz szanowna redakcya *Dziennika Poznańskiego* nie tylko sumienną relacyą korespondenta źle traktuje ale i samą kwestyą, pomimo że jest najbliższą, najważniejszą, najżywotniejszą w stósunkach polskich pod zaborem prusskim, nader skąpemi pozbywa slowy, nie podawszy ani jednego środka ku zaradzeniu złemu, nie przyznawszy nawet że to rzecz zastanowienia godna. Lekceważenie to, zaniedbanie to naprawia *Gazeta Toruńska* zastanawiając się już w kilku artykułach nad przyczynami ruchu emigracyjnego między ludem Księstwa i Pruss Zachodnich i nad środkami skutecznego zapobieżenia mu. Główną przyczyną tego ruchu upatruje ona w smutném materyalném położeniu polskiego ludu, któremu trzeba jak najśpieszniej zaradzić, 1) przez podwyższenie wynagrodzenia za pracę, 2) przez wyszukanie nowych gałęzi pracy. Jéj zdaniem, podwyższeniem wynagrodzenia za pracę powinno zająć się Centralne Towarzystwo Rolnicze w Księstwie. Lecz nowe gałęzie pracy może lud dla siebie wtedy tylko wyszukać, kiedy się wykształci. Dla tego *Gazeta* zaleca usilne starania około podniesienia oświaty ludowéj prrze zakładanie czytelni ludowych, rozpowszechnienie towarzystw pomocy szkolnéj szkolnéj, oraz rozwijanie kółek rolniczych, czém wszystkiém głównie Towarzystwu ku popieraniu Moralnych Interesów zająć się należy. Środki te nie są złe, ale wydają nam się niedostateczne. Potrzeba tu samego ludu emigrującego zapytać, coby go skłoniło do pozostania na ziemi rodzinnéj, i postarać się o warunki zadosyćuczynienia jego pragnień. Z tego badania okaże się niezawodnie, że emigrujący lud spodziewa się za pomocą pracy dorobić za Oceanem własności ziemskiéj, któréj w kraju nabyć nie widzi na teraz żadnéj możności. Otóz obywatelstwu w Poznańskiém i w Prussach Zachodnich należy zostanowić się nad środkami, za pomocą których robotnik wiejski mógłby po kilkunastoletniéj pracy zostać właścicielem. W tym względzie mogą dać wskazówkę stowarzyszenia angielskie "Building Societies," których członkowie dopomagają sobie nawzajem do nabywania na własność domów mieszkalnych. Zaraz w pierwszym roku tworzy się ze składek fundusz dostateczny aby dla kilku członków przez losowanie oznaczonych zakupić domy na własność. W skutku wzrastających od corocznych składek prowizyi jako też za pomocą pożyczek z zewnątrz otrzymymanych z każdym rokiem co raz większa liczba członków przychodzi do własności, tak że w dwudziestu latach najdaléj wszyscy członkowie stowarzyszenia w liczbie kilkuset stają się właścicielami. Te same oszczędności które lud nasz robi, aby zebrać kilkadziesiąt talarów na opłacenie kosztów podróży do Ameryki, wystarczyłyby do opłacania wkładek do towarzystwa, któreby dopomogło mu do nabycia własuości ziemskiéj w krnju. Powyższy środek, otwierający możność nabycia na miejscu tego, za czém trzeba gonić wśród niepewności po dalekiéj obczyźnie, byłby zdaniem naszém najskuteczniejszym środkiem do położenia od razu tamy ruchowi emigracyjnemu do Ameryki między ludnością polsuą. Lecz aby się ten projekt przyjął u nas, potrzeba żeby lud sam wziął się do jego urzeczywistnienia. Stowarzyszenie centralne rolnicze w Poznańskiém i Towarzystwo ku popieraniu moralnych interesów powinny tylko usunąć przeszkody prawne i zastósować go do wywagań i potrzeb miejscowych. Dla tego potrzeba urządzać wiece, w którychby lud wiejski główny brał udział i nabył przekonania, że przez stowarzyszenie się może soble nawzajem dopomódz w sposób daleko pewniejszy do nabycia własności we własnym kraju, aniżeli z próżną kieszenią, bez języka, w nieznanéj obczyznie. Jak w ludzie polskim przez otwarcie możności spotęguje się zapał do nabywania ziemi, to możemy być pewwi, że nie dopuszczą żadnego z Niemców do targu i odkupią od nich jeszcze te ziemie, które od marnotrawnych panów polskich dotąd za pół darmo nabyli. Na pomnożeniu drobnych a rządnych właścicieli ziemskich i kraj dobrze wyjdzie, bo zwiększy się tak jego produkcya jak i liczba jego obrońców. Oczewiście z powyższym projektem nie stoi w sprzeczności ale owszem wielce by mu dopomogła propozycya dr. Libelta aby właśeiciele wchodzili w spółkę z robotnikami wiejskimi i przypuszczali ich do pewnéj części zysków z gospodarstw.

— Obok dobrowolnéj emigracyi, nie ustaje także przymusowa emigracya. W pierwszym kwartale bieżącego roku rząd prusski wydalił 11 wychodźców za granicę swojéj monarchii. Za powód dziennik urzędowy podaje brak legitymacyi i wałęsanie się po kraju. Jednakże przyczyną prawdziwą jest konwencya karttelowa, która pomimo pozornego zniesienia, dotrzymywana jest w gruncie w całéj pyawomocności.

— O stanie dziennikarstwa w Królestwie czytamy w korespondencyi z nad granicy Kongresówki do *Dziennika Poznańskiego* :

Zdawało się, iż nie może być surowszéj cenzury nad tę jaka była za czasów Pawliszczewa, który szorstkością, grubiaństwem i hypohondrycznėm postępowaniem swojém nie tylko nie dawał przystępu do siebie, ale często wypychał, zwymyślawszy, za drzwi szanownych redaktorów naszych. *Dziennik Warszawski*, redagowany w polskim języku przez Pawliszczewa, jako organ moskiewskiego rządu, staczał zacięte walki z dziennikami galicyjskiemi i poznańskiemi i w ciągiéj był polemice z korespondentami z Kongresówki. Pawliszczew, otoczywszy się bandą łotrów polskiego pochodzenia a w duszy żadnéj narodowości, bo zanurzywszy się w błocie, wyzuli się ze czci i wiary, kazał pisać paszkwile na kraj, na emigracyą, na przeszłość, na religią, słowem na wszystko co stanowi nasz charakter narodowy. Kłamał téż *Dziennik Warszawski* niesłychanie, przekręcał fakta, kazał pisać korespondencye z Paryża, Zurychu, Lwowa przez Młochowskich i innych tym podobnych łotrów, którzy idąc za przykładem swojego mecenasa, starali się prześcignąć jeden drugiego w wynajdywaniu oszczerstw i kłamstw. Jak wszystko jest znikomém na tym świecie tak i Pawliszczewa miejsce zajął p. Fuks a *Dziennik Warszawski* z wszechmocnego urzędowego dziennika stał się zwyczajną moskiewską gazetą podległą cenzurze pana Fuksa, tak jak wszystkie pisma nasze. Nowy zarząd uznał widać za niestósowne niepokoić opinii kwestyą polską. Od czasu upadku Pawliszczewa nie spotykamy się ani z tak zwanemi aforyzmami, ani z artykułami o pismach polskich zagranicznych, ani także z nikczemnemi korespondencyami z Paryża, Zurychu i Lwowa. Jeżeli trafiają się czasami jakie, to pisane są z wielką oględnością i widocznie noszą na sobie ślady poprawek cenzurowych. Artykuły do pism naszych są, jak dawniéj, krajane, ćwiertowane, a jeżeli wyrazić się tak można, wychodzą z druku zupełnie oszelmowane. Co do wiadomości politycznych zagranicznych daje się postrzegać niby to jakaś większa swoboda. Najwięcéj dla pism naszych nużącą pracą jest tłómaczenie z moskiewskich gazet wiadomości, tyczących cesarstwa, do czego właśnie pan Fuks nie tylko znagla ale nawet zmusza nasze redakcye. W tym celu szanowny cenzor urządził sobie książeczkę, w któréj zapisuje ile każda gazeta wierszy codziennie zamieszcza o Moskwie i wyraźnie oświadczył panom redaktorom, iż owa książeczka będzie dla niego wskazówką, jak ma sobie postępować nadal z naszemi dziennikami. Na wyścigi téż kuryerki i gazety warszawskie zapełniają kolumny wiadomościami tłómaczonemi z moskiewskich pism. Gdyby to p. Fuks pozwolił tłómaczyć wszystko co piszą o sobie Moskale, tobyśmy się wiele ciekawych rzeczy o Moskwie dowiedzieli i podobna publikacya tajemnic moskiewskich zbawiennie by oddziałała na kraj. Na nieszczęście p. Fuks przypuszcza tylko artykuły, które nie występują ze zbyt surową krytyką i przedstawiają Moskwę w dosyć znośném świetle, lub téż takie, które dla nas są zupełnie obojętne.

— Kapłani katoliccy wojska załogującego w Królestwie Polskiém otrzymali rozkaz używania języka moskiewskiego przy wszystkich obrządkach religijnych i spowiadania żołnierzy wyłącznie po moskiewsku. Tąż samą reformą obdarzono już w roku przeszłym wszystkie oddziały armii w okręgach wojskowych wileńskim i kijowskim.

Starania jednak podjęte przez unickiego biskupa Kuziemskiego w Chełmie około zrusyfikowania podległego mu duchowieństwa i pieczy jego powierzonych owieczek dotąd pozostały bez skutku. W sprawozdaniu o stanie dyecezyi chełmskiéj ks. Kuziemski musiał przyznać, że nie może zakładać szkół ludowych, gdyż, jak powiada, duchowieństwo grecko-unickie jest dla rządu nader nieprzyjaźnie usposobione; nie możnaby mu więc powierzyć fnukcyi uczenia, z drugiéj zaś strony byłoby niepodobném wykluczyć ze szkół naukę religii. Prawowierni unici, nie dowierzając już swemu biskupowi, nie biorą udziału w budowie i reparacyi kosciołów, skutkiem czego roboty te zgoła nie posuwają się naprzód.

Dotąd urodziny członków rodziny carskiéj obchodzono tylko w miastach; w ostatnim czasie nadeszło z Petersburga rozporządzenie, aby w dni galowe także i prac w polu zaniechać.

— Na Litwie wzburzenie włościan przeciwko rządowi ciągle wzrasta a rozruchy się mnożą. Czyn bohaterski ks. Piotrowicza bardziéj jeszcze poruszył umysły, poprzednio już wielce rozdrażnione. Dotąd jednakże włościanie ograniczają się na przedstawieniu rządowi żądań swych w imie praw obywatelskich.

Nędza tam jest tak wielka że w Wilnie i okolicy liczą 3000 ludzi bez dachu i chleba. To jest główną przyczyną, że się tworzą bandy opryszków popełniające bezprzykładne wybryki i rozboje. Kilką lat temu nie słyszano nawet o rabusiach na Litwie, teraz przy systemie russyfikacyjnym nikt po wsiach i na gościńcach nie jest bezpieczny.

W ostatnich czasach rząd wydał rozporządzenie, które wszystką drobną szlachtę, zajmującą się uprawą roli, zniża do rzędu chłopów. Przez tę reformę rząd miał zamiar pochlebić próżności włościan, którzy z niższych stanu się panami drobnéj szlachty; ostatnia bowiem znajdzie się we wszystkich gminach w znacznéj mniejszości i będzie musiała podlegać prawom, jakie jéj chłopi podyktują. Prócz tego spodziewa się rząd, że drobna szlachta, upokorzona i do nędzy przywiedziona, wyzuje się z uczuć patryotycznych, któremi się odznaczała.

Co do kwestyi włościańskiéj, rząd moskiewski nie myśli jéj ostatecznie załatwić; chce tylko zakończyć sprawę o ile takowa dotyczy gruntów, kwestyą zas służebności zamierza pozostawić w zawieszeniu. Włościanom służy obecnie prawo użytkowania pastwisk na gruntach większych posiadłości i wolno im brać drzewo opałowe z lasów dominialnych. Właściciele więksi domagali się aby im dozwolono odkupić te służebności, czego rząd właśnie zabrania, pragnąc zachować pomiędzy dwoma wzmiankowanemi klasami jabłko niezgody, którémby w razie potrzeby mógł się posłużyć dla poskromienia jednéj lub drugiéj.

— Na Rusi ksiądz biskup Borowski stanowczo się opiera wprowadzeniu języka moskiewskiego do kościoła katolickiego. Oświadczył on gubernatorowi Korsakowowi, że dość ustępstw zrobił rządowi, gdy pozwolił na uczenie po szkołach katechizmu katolickiego w języku moskiewskim i na ogłoszenie w tymże języku rubryceli kapłańskich i kalendarza katolickiego, ale nie dopuści nigdy, aby język moskiewski przestąpił progi świątyni katolickiéj. Gdy go powołano do Kijowa, szanowny starzec, myśląc że mu nie pozwolą wrócić do dyecezyi, i w takim razie przewidując rozwiązanie seminaryów katolickich, wyświęcił na kapłanów wszystkich kleryków, zostających na studyach w seminaryum żytomirskiém, chociaż niektórzy z nich nauk nie pokończyli. Ani w Petersburgu, dokąd z Kijowa go dowołano, nie zdołano złamać jego postanowienia. Stojąc na gruncie kościelnym, żądając zezwolenia papiezkiego, oparł się wszelkim pokusom i pogróżkom. Wielkie było zdziwienie wszystkich, gdy mu pozwolono wrócić do dyecyzi.

— Według korespondenta rzymskiego do *Dziennika Poznańskiego*, papież powziął zamiar kościół katolicki w zaborze moskiewskim wobec ucisku i przemocy caratu ogłosić kościołem in partibus infidelium, którego owieczkami rządziliby w takim razie w miejsce biskupów wikaryusze apostolscy. Otóż rzymski korespondent de wiedeńskiéj *Pressy* zaręcza, że rząd carski, dowiedziawszy się o tym zamiarze papieża, polecił swemu poufnemu pełnomocnikowi hr. Osten-Sacken oświadczyć prywatnie kardynałowi Antonellemu, iż gdyby stolica apostolska na krok podobny odważyła się, car Alexander potrafiłby stósowne przedsięwziąść środki, by żaden papiezki wikaryusz nie przekroczył granic jego państwa. Dumne to i ubliżające oświadczenie moskiewskiego wysłannika miało tak dalece obrazić papieża, i tak do żywego oburzonego barbarzyńskiém postępowaniem rządu petersburgskiego przeciw katolikom w Polsce a świeżo dotkniętego losem księdza Piotrowicza, iż miał postanowić wobec całego swiata dać odpowiednią odprawę carowi już to w allokucyi już to przez usta zgromodzonego soboru.

— Z Rzymu wyjechał już arcybiskup ormiański ks. Szymanowicz. Arcybiskup Wierzchlejski także wkrótce z biskupem Pukalskim wróci do kraju. Tak obaj arcybiskupi lwowscy jak i biskup tarnowski oświadczyli się stanowczo przeciw nieomylności papieża i swoje "non placet" na piśmie w Rzymie zostawili.

EMIGRACYA.

Dnia 14 b. m. miało miejsce w gmachu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu liczne zgromadzenie Polaków wszelkich odcieni politycznych w skutek następującego zaproszenia :

Delegowani kilku stowarzyszeń polskich zapraszają pana—w celu urządzenia wspólnego i stałego lokalu dla tutejszych towarzystw, czytelni, bibliotek, konferencyj i kursów polskich,—na pogawędkę do gmachu Biblioteki Polskiéj, Quai d'Orléans, 6, na sobotę 14 maja, o godzinie ósméj wieczór.

Podpisano : Jan Działyński — Xawery Gałęzowski—Józef Janowski—Józef Kwiatkowkki—Józef Rustejko—Kazimierz Szulc—Władysław Zbyszewski.

Pomimo że nikt nie wiedział, jakich to stowarzyszeń polskich ci panowie są delegowanymi, zapewne przez wzgląd na sympatyczne imie pana Działyńskiego, którego stanowisko w ostatniém powstaniu narodowém i wytrwałe zabiegi około dobra publicznego zyskały powszechny i zasłużony szacunek, zeszło się ze wszystkich stron Paryża wielu sędziwych i młodych emigrantów na pogawędkę, gdyż Polacy gawędzić lubią. Zgromadzeniu przewodniczył nasz poeta Bohdan Zaleski. Pan Działyński przedstawił cel zgromadzenia. Szło o wynalezienie punktu środkowego, albo raczéj gruntu neutralnego, na którymby wszystkie stowarzyszenia emigracyjne, a jest ich podobno aż 20(?), mogły się zejść, poznać i wzajemnie szanować. My bowiem Polacy, powiada pan Działyński, gorąco kochamy Ojczyznę, celujemy w miłości naszéj dla kraju, tylko Polaków nie kochamy, a jednak Polacy to najpiękniejsza, to najważniejsza część ojczyzny. Wszystkie stowarzyszenia mają cel szlachetny a więc wszystkie zasługują na szacunek. Idzie tylko o to ażeby się zbliżyły do siebie, spojrzały sobie z bliska w oczy, a niezawodnie istniejące dotąd niechęci i nieporozumienia ustaną, będziemy nie tylko Polską ale i Polaków kochali. Z téj myśli wychodząc powstał projekt wynajęcia wspólnego lokalu dla rozmaitych towarzystw, czytelni, bibliotek polskich w Paryżu i założenia w nim ogólnego Koła towarzyskiego, któregoby członkowie oprócz codziennego korzystania z dzienników i książek, zbierali się w pewnych peryodach na wie-

czory literackie i muzykalne. A że w obecnéj chwili jest trzecie piętro gmachu Towarzystwa historyczno-literackiego do wynajęcia, przeto możnaby ten lokal na powyższy cel zużytkować. Pan Szulc, dyrektor szkoły wyższéj Montparnasse, przedstawił projekt ze strony praktycznéj i wyliczył sumy jakich potrzeba na wynajęcie i urządzenie lokalu : samo wynajęcie ma kosztować 2200 franków, reparacye i przemiany wewnętrzne 1500 do 2000 fr., umeblowanie także około 2000 fr., tak że nie licząc ani pensyi kustosza ani kosztów na prenumerowanie gazet, potrzeba w pierwszym roku około 6000 fr. ażeby się projekt udał. Sposób zebrania téj summy jest następujący : każden członok Koła towarzyskiego płacić będzie miesięcznie 2 fr. a wstępnego 4 fr. ; oprócz tego wypuszczone zostaną akcye po 50 fr. dla tych, którzy fundatorami Koła towarzyskiego zechcą pozostać ; potrzeba aby najmniéj 250 członków przystąpiło do Koła, inaczéj projekt się nie uda. Następnie odczytaną została przygotowana i wydrukowana przed rokiem ustawa Koła towarzyskiego, jak zwykle z wielkiéj liczby rozdziałów i paragrafów złożona, w któréj to głównie zauważaliśmy, że Koło towarzyskie wyklucza wszelkie dyskusye polityczne, socyalne i religijne. Ten ostatni przepis wyrodził zaraz na wstępie pogawędki rozmaite i słuszne uwagi co do sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy nim a myślą przyciągnięcia do lokalu Koła towarzyskiego rozmaitych towarzystw i odczytów, których właśnie zadaniem jest rozprawiać o kwestyach politycznych, socyalnych i religijnych. Na to początkujący odpowiedzieli że ustawa przeczytana nie jest wcale obowiązującą i wszelkim zmianom uledz może, że jednak mając zamiar założyć szerokie koło towarzyskie w emigracyi, nie można wprowadzać na jego zebrania takich kwestyj, które zamiast łagodzić i przyciągać, jątrzyć by nas mogły, co się zaś tyczy innych towarzystw, któreby z lokalu korzystać chciały, to oczywiście zachowają zupełną swobodę swoją w warunkach jakie z Kołem towarzyskiém ułożą. Mimo takiéj odpowiedzi rzecz ta została w ciemnościach, trudno było bowiem zrozumieć jak mogą Polacy zakładać towarzystwo nie handlowe ani nie przemysłowe, ale narodowe, w którémby nie wolno było traktować o polityce, o kwestyach socyalnych i religijnynh. O czémże mają mówić, czy o aktorkach, o balach i koncertach lub o poezyi, literaturze i sztukach pięknych. Do tego potrzeba amatorów, właściwych znawców i zwolenników ; towarzystwo polskie, emigracyjne, złożone z rozmnitych stopni wykształcenia i położenia, musi szukać innego, ogólniejszego łącznika, musi koniecznie odpowiedzieć temu uczuciu, téj potrzebie, która w duszy każdego Polaka spoczywa, a więc wykluczać rozmów o kwestyach politycznych, socyalnych i religijnych nie może. Już nie raz próbowano w emigracyi takich kół towarzyskich, któreby pod pozorem przyjemnego przepędzenia czasu albo wzajemnéj pomocy były narzędziem połączenia, węzłem braterskiego zachowania się jednych względem drugich. Wszystkie upsdły alho w samym porodzie albo sztuczném przeobrażeniem w towarzystwa polityczne narodowe. Projekt teraźniejszy ma to przeciw sobie, że jest w praktyce niemożliwy i nieużyteczny. Jeden punkt, jeden lokal dla emigrantów porozrzucanych po tak wielkim obszarze jak paryzki mógłby tylko w ważnych i zajmujących momentach zgromadzać znaczną liczbę Polaków ; na codzienne czytanie gazet i książek nikt nte pójdzie z Batignolles np. na quai d'Orléans, Nr. 6. Nadto właściciele obmyślonego lokalu zbyt wielką sumę żądają za wynajęcie, zdawałoby się jakoby korzystali ze sposobności, by dochód swój powiększyć. Lokal jest nawet nizki, nieodpowiedni ; reparacye i poprawy zbyt kosztowne nie dadzą mu dostatecznego obszaru na większe zgromadzenia ; takie na przykład jak na ulicy Cadet jużby tam miejsca mieć nie mogły. W ogóle wydatki są znaczne, a użytek bardzo wątpliwy. Projekt też został zbyt chłodno przez zgromadzenie przyjęty, ażeby mu rokować można powodzenie, chyba że mu przyjdzie w pomoc jaka kieszeń pańska, ale w takim razie nie dopnie swego celu.

— Na bezczelne, jak wszystko co z moskiewskiego źródła pochodzi, oszczerstwo, umieszczone w dzienniku sądowym *Le Droit*, odpowiedział najprzód Komitet Zjednoczenia (zobacz *Głos Wolny* z 30 kwietnia b. r.) ; potém p. Władysław Plater, zapewne w imieniu pomnika i muzeum polskiego w Rapperswyl ; dziś mamy przed sobą wymowną i nadzwyczaj energiczną protestacyą jenerała Mierosławskiego podpisaną oprócz prezesa przez członków komisyi centralnéj, przez członków kwartalnego sądu przysięgłych i przez pięciu dziekanów (doyens) czyli raczéj starostów Towarzystwa Demokratycznego. Żałujemy mocno, że jenerał Mierosławski w tak ważnym, w tak użytecznym dla sprawy narodowéj akcie patryotycznego oburzenia poruszył znowu swój proces z przeciwnikami Organizacyi Jeneralnéj, i to w sposób niezrozumiały wcale dla cudzoziemców. Jego umysł badawczy, jego wzrok przenikliwy odkrył źródło złego, zkąd niemoralność rozlewa się szerokiem korytem na społeczeństwo polskie aż do spłodzenia fałszerzy różnego rodzaju, aż do pokrycia się zbrodniarzy płaszczem patryotyzmu polskiego. Sumienie narodowe wzdryga się najgłębszém oburzeniem, najwyższą wzgardą na podobne czyny ; jakiekolwiek są nasze spory wewnętrzne, mamy jeszcze dosyć siły moralnéj, ażebyśmy, bez względu na to co nas dzieli, stanęli wszyscy razem w obronie godności i zacności imienia polskiego. A więc nie należało protestacyi przeciw fałszerzom rubli moskiewskich opierać na jednéj tylko kwestyi sporu wewnętrznego ; należało, mówiac zwłaszcza do cudzoziemców, odezwać się językiem ogólnego oburzenia narodowego. Jenerał Mierosławski i jego współpracownicy znaleźli taki język, ale dopiero w drugiéj części swojéj protestacyi i wypowiedzieli z całą siłą, z całą wymową przekonania to co w głębi duszy każdego szlachetnego, moskiewską zarazą nieskażonego Polaka spoczywa :

Ścigać, powiada protestacya, po wszystkich sześcioletnich manowcach, fabrykacyą i wymianę tych biletów prowadzących na galary, byłoby to samo co szukać drogi każdego atomu cholerycznego wśród rynsztoków dwóch półkul zacząwszy od trzęsawisk Gangesu. Chrzest, stempel, macica dopiero takiéj zarazy obchodzi moralność międzynarodową, i twierdzimy że wszystko to jest z gruntu moskiewskiém, wynalezionem, opantentowaném, puszczoném w obieg przez politykę moskiewską, a przeciwnie wstrętném, nieprzystępném, sprawiającém odrazę i zgrozę charakterowi polskiemu. Bądźcież więc pewni, że jeżeli przypadkiem są Polacy wmieszani do téj tajemnéj nauki mongolsko-bizantyńskiéj, są to Polacy fabryki moskiewskiéj, albowiem geniusz istotnie kuglarski tego kolosalnego państwa fałszerzy równie jest zręczny do fałszowania narodowości jak i monety.

W rzeczy saméj. gdzież to urzędowa etnografia Moskwy wynalazła tych przypadkowych Polaków, których tak gwałtownie potrzebowała od 1860 do 1865 r. na zabicie odradzającéj się jedności polskiéj, do rzucenia wieży Babel na łono naszego wiekowego patryotyzmu, do zanurzenia naszéj geografii, naszéj historyi a nawet naszego świetnego imienia w chaos przedhistorycznéj słowiańskiéj mieszaniny ? Fałszerze Boga ! w jakąż to glinę, w jakież to błoto zeszliście, by z niego ulepić Polaków na wasze podobieństwo ?

Czyż nie pomiędzy temi mieszańcami już wypolszczonemi w łonie przodków przez waszą Wielką Wszetecznicę, za pierwszego i drugiego zgwałcenia Polski, o zmoskwiczonemi teraz dopiero aż do politycznego i moralnego ateizmu, który stanowi najwyższą filozofią uniwersytetów petersburgskich, moskiewskich i kijowskich ? Wydarliście tym nieszczęśliwym ich język, wolność, uczciwość, delikatność, heroiczną niewinność ich przodków, nie mogąc im wpoić ani jednéj z tych cnót, których brakowało staréj Polsce, by bez przerwy upadku stała się nową Polską ; wynaleźliście dla tych piskląt waszych paleografów jakąś dziwnie fantastyczną ojczyznę panslawistów i rusinów, która dozwala waszemu machiawelizmowi robić stosownie do waszéj woli Moskali lub Polaków, nie mających pojęcia jakie ich miejsce między ludami téj ziemi. Zrobiliście z nich nihilistów w naukach moralnych, filozoficznych i etnograficznych, a narzędzia naśladowcze w naukach ścisłych. Oni wam teraz płacą za to rublami tak cudownie naśladowanemi, że według zdania waszych uczonych znawców, "zaledwo można je rozróżnić od prawdziwych za dotknięciem." I nie jesteście żs jeszcze zadowolnieni ? i nie jesteście że dumni z waszych wychowańców ? i nie staracie że się wydrzeć ich trybunałom cudzoziemskim, by ich osadzić na katedrach waszych uniwersytetów ? mistrze bratobójstwa, profesorowie zdrady, fałszerze narodowości !

I my także dopiero za dotknięciem najdelikatniejszego patryotyzmu mogliśmy rozróżnić prawdziwych Polaków od Polaków fabrykowanych przez etnografów moskiewskich jak Pogodin, Kostomarów i Kulisza ; przez radykalistów moskiewskich jak Herzen, Bakunin i Ogarew ; przez demagogów rządowych moskiewskich jak Katkow i Milutyn ; przez liberałów moskiewskich jak Nazimow i Muchanow. Ale skoro sami wyrzynają na swoich miedzianych czołach piętno pochodzenia swego, nie potrzebujemy się ich dotykać ażeby wiedzieć, że pochodzą z ojczyzny fałszywych rubli. Co za próżna zniewaga rzucać nam ich w oczy jako Polaków ? Czyż kiedy uniwersytet wileński, krzemieniecki, krakowski lub warszawski, czyż kiedy Lelewel lub Śniadecki nauczali swych uczniów sztuki zwyciężania Moskali przez fałszowanie ich patentów i ich monety ? Co zaś do jéj ostatniéj spuścizny, którąście unieśli z utraconéj ojczyzny, Proteusze panslawizmu, co do nazwisk przodków które włóczycie po błotnistych ciemnościach waszych metamorfoz, jak robak wlecze n brudnych boków swoich światło nienaturalne, przemażcie je, fałszerze rubli i ojczyzny ! Ta aureola polska nikogo nie oszuka, chyba dziennikarzy, oberżystów i lichwiarzy, którzy chcą być oszukanymi, a nie oświeci już chyba wasze odstępstwo.

Niechajże nikt nie dodaje zniewagi do opuszczenia naszéj sprawy, oskarżając nas o rzemiosła, na które specyalny geniusz moskiewski otrzymał

wieczysty przywilej w historyi, gruntując się na niezrównanych zdolnościach swojéj młodzieży do każdéj sztuki naśladowania. Moskwa chciała nadużyć swego geniuszu i swoich zdolności narodowych, ażeby zniesławić swoje ofiary aż na krzyżu! wtenczas jéj właśni fałsze, ze przez pomyłkę obwrócili się przeciwko niéj i naznaczyli ją na plecach jéj dwugłownego orła, jakby znakiem wieczystych galerników między teraźniejszemi i przyszłemi ludami.

Ale oddać carowi co carskiego, Moskwie co moskiewskiego, to nie dosyć trzeba nam jeszcze dowieść, że żaden Polak nie ośmieliłby się wydrzeć im; ich własności, chyba by był obłąkanym, chyba że chciałby umrzeć, nie na placu bitwy lub na krzyżu, ale w śmiertelnéj koszuli złoczyńcy. Tak jest! fałszywe ruble nie tylko niszczą ale i znieważają zarazem Moskwę! Tak jest niezawodnie, odtąd carstwo moskiewskie, to carstwo całe, ciałem i duszą, jest fałszywym rublem, niczém więcéj jak fałszywym rublem na wieczne czasy; ale ten fałszywy rubel jest jednocześnie materyalną śmiercią dla Polski, dopóki materyalnie przykutą zostanie do Moskwy. Fałszerz polski byłby więc ojcobójcą!

Wiadomo bowiem wszystkim że 14 milionów Polaków gnieciounych przez Moskwę nie posiada innego znaku zamiany i ugody jak monetę ciemięzców; gdyby więc chcieli zdyskredytować ten znak ohydny ale nieunikniony, skazaliby się sami na śmierć z ręki nieprzeczystych złodziei. Powtóre, jeżeli Moskwa zabiła się na pewien czas, wynajdując fałszywe mandaty, fałszywych Polaków z fałszywemi rublami, to postawiła 14 milionów prawdziwych Polaków przed swoją piersią, ażeby otrzymali i złagodzili pierwsze ciosy. Tak że ta trucizna przecedzona w Anglii, we Francyi, w Holandyi, w Belgii, w Szwajcaryi, czemu nie przeczymy, nie może dotknąć Moskwy bez zatrzymania się najprzód w Polsce, by tam być spożytą, by tam pożreć ostatnie węzły ekonomiczne téj ziemi niewoli i nędzy! Otóż przechodząc przez Polskę i zatrzymując się w niéj, fałszywy rubel unika kas publicznych moskiewskich, ale za to wpada w całkowitości brudnemi rynsztokami żydostwa w ręce wieśniaków niezdolnych rozróżnić który prawdziwy a który fałszywy, to jest wpada w ostatnią rezerwę, w ostatnią nadzieję Polski demokratycznéj czyli Polski możliwéj. Czynownik moskiewski nie tylko nic odpycha w Polsce fałszywego rubla ale go wyczekuje z chciwością jako starą znajomość, jako wierną pamiątkę oddalonéj ojczyzny, jako narzędzie oszustwa używanego przeciw ciemnym i głupim posiadaczom tego brudu. Co za cudowny pretext do wydarcia z kieszeni wieśniaka i rzemieślnika, pod formą kary za puszczenie w obieg fałszywéj monety, wszystkiego co tylko ten biedak mgół mieć dobréj monety przy sobie i u siebie, co tylko wykryć mogły rewizye policyjne podniecane kuntem dozorców. To też od dwóch lat jak ta manna będąca własnością rasy wybranéj przez Boga bizantyńskiego, spadła na spustoszone równiny polskie, wszelkie prześladowania polityczne, jakby na pocieszenie Polaków po klęsce, ustąpiły miejsca polowaniu na fałszywe ruble, nierównie mniéj nużące i zyskowniejsze dla pieszych i konnych myśliwych wspaniałomyślnego Alexandra, niż polowanie na konspiratorów.

I chcielibyście, panowie prawnicy, ażeby Polak, który się jeszcze nie wyrzekł zupełnie Polski i nie stał się jeszcze niezmiennym czynownikiem moskiewskim, umaczał ręce, choćby tylko końce palców, choćby przez wspólnictwo tylko pobłażania, milczenia, a nawet niewiadomości, w tym gwałcie zgonu macierzyńskiego? Czyż nie znacie pierwszych nawet instynktów natury ludzkiéj, ażebyście nam tak szaloną potworność przypisywać mogli.

Jeżeli przeto trzymacie w więzieniach waszych Polaków, którzy nadużywają sparaliżowania i przymusowego milczenia ojczyzny, ażeby ją jedną ręką kalać i dobijać na łożu męczeńskiém, a drugą tłumić głos których wykrył ich zbrodnie, to oddajcie ich czém prędzéj na katusze belgijczyka Lathauwers'a, tylko bez żadnéj łaski.

Tylko nie powiadajcie, że wszyscy Belgowie są oszczercami konania, mordercami świadków, albowiem cienie nawet d'Egmont'a i de Horn'a podniosły by się z grobu, ażeby oświadczyć żeście skłamali!

Paryż, 23 kwietnia 1870.

— Jeszcze słów kilka o książce pana Guttrego. Pod tytułem: "Kilka słów w przedmiocie procesu Alexandra Guttrego na przeciw Generałowi Mierosławskiemu.—Głos z Wielkopolski," odebraliśmy z Poznańskiego odpowiedź pełną oburzenia i zniewagi na bezprzykładne pociski, jakiemi pan Guttry i jego przyjaciele obrzucają jenerała Mierosławskiego. Przepraszamy jednak autorów wspomnionego pisma, że nie możemy go zamieścić w kolumnach naszego dziennika, gdyż nie chcemy rozjątrzać ran, którebyśmy raczéj zagoić pragnęli. Dziś wszelka polemika w przedmiocie tak drażliwym, jak historya Organizacyi Jeneralnéj w ostatniém powstaniu, innego by skutku nie sprowadziła. Przyjdzie chwila kiedy umysły przystępniejsze do wydania sprawiedliwego sądu, ocenią właściwie postępowanie jenerała Mierosławskiego i jego przeciwników; tym czasem na sarkazmy i obelgi pana Guttrego i jego patrona w *Dzienniku Poznańskim* to jeszcze powiemy, że mimo ich namiętnéj propagandy przeciw jenerałowi Mierosławskiemu, są ludzie w Wielkopolsce, którzy się nie dają uwieść szlacheckim jeremiadom i chronić się będą pieczątkowych rządów, komisyj uzbrojenia bez broni, niewidomych izb obrachunkowych, jak śmiertelnéj zarazy. A dowodem tego wyżéj wzmiankowana protestacya.

Z naszéj strony oświadczamy jeszcze raz na zbicie wieści rozszerzanych w złéj wierze, że nie tylko żadnym organem jenerała Mierosławskiego nie jesteśmy, ale że on i jego przyjaciele polityczni zaliczają nas do rzędu swych stanowczych przeciwników i bardzo surowo nas potępiają. Nie zmienia to naszego niepodległego stanowiska i nie przeszkadza nam bynnajmniéj, ile razy sposobność się nadarzy, bronić zasług, jakie jenerał Mierosławski demokracyi narodowéj oddał i powiedzieć publicznie, że jeżeli nie zrobił tego wszystkiego co mógł i powinien, to wina spada nie tylko na niego ale w znacznéj części na głupotę i nienawiść jego nieprzyjaciół i jego zazdrośników.

— W Londynie odbyło się tych dni roczne zgromadzenie "Trynitaryańskiego Biblijnego Stowarzyszenia," któremu Polak, Karol hr. Węgierski przewodniczył. Powołaniem naszego ziomka do zajęcia tego zaszczytnego stanowiska, stowarzyszenie wspomnione chciało zawiadomić powszechność, że odtąd swoją czynność zamierza głównie zwrócić na Polskę. Jakiego to rodzaju będzie ta czynność, czytelnicy najlepiéj dowiedzą się z mowy przewodniczącego, którą tu w streszczeniu przytaczamy:

Zajmuję krzesło prezydującego z dwojakiego tytułu, raz jako gorliwy członek Trynitaryańskiego Biblijnego Stowarzyszenia, a powtóre jako reprezentant polskiego komitetu zawiązanego w Warszawie dla przejrzenia polskiego przekładu Nowego Testamentu. Zdaniem mojém, nie można grzeszyć zbytkiem ostrożności, gdy idzie o dostarczenie ślepym Słowa Bożego w największéj czystości. Z tego punktu wychodząc, nie możemy za nadto surowo potępić przyjętego przez Angielsko-Cudzoziemskie Biblijne St warzyszenie zwyczaju rozpowszechniania w Polsce i gdzieindziéj rzymsko-katolickiego przekładu Pisma Świętego. Chociażby było prawdą, co nie jest, że rzymscy katolicy nie czytaliby naszego przekładu, żadne protestanckie stowarzyszenie nie byłoby usprawiedliwione w rozdawaniu ludziom błędnego przekładu i nazywaniu go Słowem Bożém. Tém bardziéj nie możemy pochwalić zwyczaju puszczania w obieg rzymsko-katolickiego przekładu z położeniem na tytułowéj karcie napisu "protestancki" albo wielkiego imienia Marcina Lutra, jak to miało miejsce przy wiedeńskiém wydaniu, ktore Angielsko-Cudzoziemskie Stowarzyszenie Biblijne rozrzuciło po Polsce.. Polska jedna pomiędzy narodami nie ma prawdziwego protestanckiego przekładu Biblii. Co inne stowarzyszenia biblijne zaniedbało uczynić, tego podjęło się Trynitaryańskie Biblijne Stowarzyszenie. Cześć niech będzie członkom tego stowarzyszenia, mianowicie jenerałowi Alexandrowi, którzy wysłuchali moich przedstawień i gorąco wzięli się do ich urzeczywistnienia. Co do zewangelizowania Polski, mogę zawiadomić zgromadzenie, że przegląd polskiego Nowego Testamentu postępuje. Przejrzenie ewangelii Ś. Mateusza, wydrukowanéj już przez Trynitaryańskie Biblijne Stowarzyszenie, i dalsze prace polskiego komitetu są narodowém przedsięwzięciem. Tak protestanci wszelkich sekt jak rzymscy katolicy biorą w niém udział. Pomiędzy polskimi katolikami, tak świeckimi jak i duchownymi, jest wiele światłych ludzi, którzy protestują przeciw zarozumiałości i przywłaszczeniu papieża. Polska była świetną do końca szesnastego wieku, dopóki protestantyzm był jéj religią, a zaczęła chylić się do upadku i upadła, jak stała się pastwą rzymskiego zabobonu. Czyż nie możemy najsłuszniéj przypuszczać, że za pomocą świadectwa prawdziwego słowa Bożego ten ultra-papiezki kraj dźwignie się z poniżenia i nędzy, w jakie go jezuicka reakcya pogrążyła, i stanie się napowrót wolnym, szczęśliwym i wielkim narodem!

— Dowiadajemy się z boku, że w Paryżu stanęła już emigracyjna komisya ortograficzna w ten sposób, iż wydział literacki towarzystwa Komitetu Naukowéj Pomocy wybrał pp. Alexandra Chodźkę, Rustejkę, Kaźmirskiego, Rytaczewskiego, Siwińskiego i Szulca; Towarzystwo zaś historyczno-literackie powtórzywszy wybór Chodźki, Rustejki, Siwińskiego i Szulca, przydało pp. Niedźwiedzkiego, Gregorowicza i Felixa Wrotnowskiego, którzy zawiązawszy się w komisyą, przybrali do pomocy hr. Działyńskiego i Tadeusza Błociszewskiego. Żałujemy mocno, że naukowe towarzystwa w Paryżu odstąpiły od myśli, która kierowała w tym względzie krokami tak Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu jak wydziału Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie, i nie zaprosiły na walne zgromadzenie wszystkich emigracyjnych profesorów, literatów i publicystów, aby komisyą ortograficzną na drodze publicznych i ogólnych wyborów postawić. Chodzi bowiem nie tylko o ulepszenie pisowni polskiéj ale i o zjednanie dla ulepszeń ogólnego uznania i wprowadzenie ich w powszechne używanie.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Gucki Leopold, z Albigny	fr. 10.
Budzyński Juliusz, z Algeru	fr. 5.
Sowiński Albert z Paryża	fr. 1.
Rodacy z Jersey	fr. 3 c. 12.
Bernstorff Antoni, z Jersey	fr. 1 c. 88.

W Drukarni Polskiéj, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C.